

Awruk Anabej

Czesi w Oświęcimiu

Oświęcim 2026

Był piękny, jesienny, rześki dzień. Słońce weszło, osiadłe o świcie mgły przeredziły się. Pociąg z Uścia nad Łabą przywiózł do Oświęcimia Czechów trzech. Zanieczyściwszy przedział, wysiedli z pociągu. Przeszli na przystanek, po czym powłóczyli się wokół dworca, następnie skręcili w ulicę Więźniów Oświęcimia.

Trzech śmierdzących wstręciuchów szczyrzyło zęby w kpiącym uśmiechu. Pierwszy z kiepem w gębie szedł jak książę. Kiedy beknął, strzyżyki i szczygły zlekły się zdziczałego świntucha. Drugi wyjął srebrną piersiówkę, łyknął, dławiąc się i charcząc splunął na jezdnię. Czkał z przepicia, pierdział z przeżarcia. Trzeci uniósł dłoń w geście zwycięstwa i wrzeszczał:

- Czesi są niezwycięzoną, potężną siłą. Czesi rządzą światem. Czesi są najmądrzejsi, Czeszki są najpiękniejsze, niedoścignieni nasi czescy mędracy. Żądamy przyłączenia Śląska i Oświęcimia do Czech.

Wywyższali się, siarczyście klęli, szarogęsili się jak pan na włościach, rozstawiali wszystkich po kątach.

- Złóżcie nam hołd, przysięgając posłuszeństwo! Ukształtujemy was na własną modłę! Szczęszymy wasz język, urzędy i święta. Ukłękniecie, ukłońcie się niezwyciężonym czeskim książętom! Będziecie nam służyć niczym współczesny chłop pańszczyźniany! Pańszczyzna dla Czecha zamiast dla szlachcica, dziesięcina dla świeckiego Czecha zamiast dla kościoła! - darli się prześmiewczo z szaleńczym obłędem w zwężonych ślepiach.

Mieciu Bzibziak pałętał się robiąc zdjęcia przy zieleńcach. Wytężył słuch, wyciągnął łabędią szyję. Myślał, że się przesłyszał. Czeskie seplenienie w Oświęcimiu? Wiedział, że Czesi są bezczelnymi, przemądrzałymi, puszącymi się chwalipiętami. Skotłował się jak wrzątek kipiący, podbiegł i bąknął bezbłędną czeszczyną:

- Nie cieszcie się tak Czesi. Drzecie się jak obłąkani opętańcy. Przyjdzie umięśniony cieśla Czesiek z wykidajłem Wiesiem. Wybiją wam ze łbów głupstwa tłukąc zaciśniętymi pięściami po waszych poźółkłych, zeżartych przez próchnicę zębach.

- Jak śmiesz, śmieciu! - odszczeknęli Czesi głosami ochrypniętymi z przepicia.

Pierwszy wpadł w szał. Krzyczał bijąc pięścią w stół z powyłamywanymi nogami stojący przy skrecie w ścieżkę do zaułka, gdzie nietrzeźwi obwiesie żłopią bełty. Drugi skrzeczał i bełkotał. Trzeciego świerzbiał język, ale słowa uwieźły mu w gardle.

- Tchórze, łgarze, obłudnicy! - ciągnął Mieciu. - Przejrzyjcie się w lustrze. Mięczaki śniące o potędze. Uciśnieni mąciociele z przestępczego państwa żywiący się podłymi oszczerstwami - szczerze stwierdził szepcząc.

Czesi rozsłochali się, a oczy zasły im łzami. Płacz trzech ciołków brzmiał jak jęk tysięcy zwierząt obdzieranych ze skóry przez rzeźnika. Chlipiąc jak dzidziusie uciekli, gdzie pieprz rośnie.

Przechodnie współczuli Czechom. Myśleli, że to śmieszny, usłużny, pełen przyjaźni naród. Ludzie, zaślepieni twórczością gryzipiórków i pisarzy z bożej łaski upiększających rzeczywistość oraz nieszczędzących pochwał za pieniądze czeskich władz, podeszli do Czechów jak głupiotki szczeniaczek łaszący się do bijącego go pana.

Roztrzęsione czeskie niewiniątka poskarżyły się, a rozsierzdzeni mieszkańcy potępili sprzeczkę. Wzruszenie ścisnęło im gardła, a łzy cisnęły się do oczu, kiedy myśleli o nieszczęśliwych Czechach gnębionych przez łachudrę.

- Biedni Czesi. Będziesz siedział w więzieniu! - łajali Miecia wstrząśnięci Oświęcimianie i przybysze z pięćdziesięciu państw.

Tknięty złym przeczuciem rozejrzał się z przestraczem. Złowieszczą ciszę przeciął dźwięk syren służb porządkowych. Zewsząd zjeżdżały się pędzące radiowozy. Wściekli stróże prawa obezwładnili Miecia i zawieźli na przesłuchanie, a później do sądu.

- Dwanaście miesięcy za przestraszonego Czecha, łącznie trzydzieści sześć miesięcy w więzieniu za trzech Czechów - orzekł bezwzględny sędzia.

Rozstrzygnięcie ucieszyło pstrzającą się gawieź. Wszyscy krzyczeli ze szczęścia. Tonęli w objęciach, wyciągali dłoń do uścisku w stronę Czechów.

- Pomścimy wyrządzoną Czechom krzywdę! - przekrzykiwali się Polacy i cudzoziemcy.

Czesi, otarłszy łzy, zaczęli się skarżyć, kląć jak szewc i żądać przeprosin, zadośćuczynienia oraz kary śmierci przez ścięcie dla zezwierzęciałego przestępcy. Mściwi, tchórzliwi, fałszywi, wyśmienicie uzewnętrzniiali swoje zacierzwienie, zaciekłość i zawziętość wobec sprzeciwiających się całokształtowi ich światopoglądu.

Cały majątek złoczyńcy przepadł na rzecz trzech Czechów. Wzięli pieniądze, odzież, narzędzia, sprzęty, książki, świecidelka i wszystko, co dało się wynieść lub spieniężyć. Zachłanni wszarze wciąż stękali chcąc więcej.

- Najczcigodniejsi Czesi! Wstydzimy się za tego łajzę, potępieńca i wynędzniałego odszczepieńca ściągającego hańbiące piętno na bezgrzeszną społeczność! - oświadczaali mężowie stanu klęcząc i kłaniając się czeskim aniołeczkom o gołęmbim sercu.

„Święty”, „Świętszy” i „Przenajświętszy” - tak media ochrzciły czeskich ciućmoków; męczenników skrzywdzonych w imię niecej nienawiści.

- Niech żyją nasi czescy bracia! - trąbili wszędzie uśmiechnięci śmiertelnicy piszcząc z uciechy.

Trzem Czechom rządy sześciu państw wręczyły najwyższe odznaczenia za niepojęte męczarnie i męźność, a czeskie władze wysupłały pieniądze na dziesiątki oszczerczych dzieł gryzipiórków zniesławiających Miecia Bzibziaka oraz głoszących chwałę wszystkiego, co czeskie.